Nr. 37 Poznań, dnia 13 Września 1908 r. Rok XII.

**Abonament** wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

# PRACA

**Adres Redakcyi:** Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

**Ogłoszenia:** od wiersza drobnego 30 fen.

## TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.



# Veni — vidi — Deus vicit.

Temi słowy donosił ostatni rycerz chrześciański, Jan III. Sobieski, papieżowi Innocentemu o dokonanym przez siebie dnia 12-go września 1683 roku pogromie olbrzymiej potęgi tureckiej pod Wiedniem.

W ten sam dzień odbył król tryumfalny wjazd do stolicy rakuskiej, z której zbiegł cesarz Leopold I., zwątpiwszy o możności uratowania miasta przed nawałą pohańców.

Wodzowie niemieccy, kórzy uczestniczyli w tej wiekopomnej bitwie, w uniesieniu wielbili waleczność i męstwo króla i sprawność sławnej na świat cały armii polskiej. Ludność wiedeńska całowała stopy królewskie, witając Polaków i ich króla, jako zbawców i oswobodzicieli. I zaiste uratował Jan III. nie tylko Wiedeń, lecz Niemcy całe — nie tylko Niemcy, lecz Chrześciaństwo.

To też świat cały rozbrzmiewał chwałą Polaków i ich króla. Królowie chrześciańscy słali gratulacye i słowa uwielbienia Sobieskiemu, a papież Inocenty XI., któremu zwycięzca z pod Wiednia przesłał w darze zdobytą na wrogu wielką chorągiew turecką, w bazylice św. Piotra słał modły dziękczynne ku Niebu, błogosławiąc Polakom za to zwycięstwo, które złamało potęgę turecką na zawsze.

Historya Austryi jest historyą niewdzięczności.

To też doświadczyli Polacy rychło niewdzięczności rakuskiej. Wojsko polskie, wczoraj witane z zapałem i uniesieniem bez granic, nazajutrz najnędzniejsze otrzymało kwatery. Nawet śpiży dla ludzi i koni zabrakło. Króla, którego 12-go września książęta niemieccy ściskali za szyję, 15-go, gdy spotkał się w Szwechat z Leopoldem, dumny cesarz pierwszy powitać się wahał, wojsku ani „kapeluszem“ nie nagrodziwszy mozołu i krwi rozlanej. Polska zaś, która roku 1683 tak ochoczo posłała Niemcom na pomoc najlepszych swoich synów, z których wielu nie miało już oglądać rodzinnego kraju, gdyż pod Wiedniem, Parkanami, Ostrzyhomiem, Szczeseną, Sabinowem i t. d. w obronie niemczyzny rozsypali swe waleczne kości, w niecałe 90 lat później otrzymała od Niemców podziękowanie. W r. 1772 bowiem wnuka tegoż samego pierwszego Leopolda, cesarzowa Marya Teresa, aczkolwiek ze łzami w oczach i niechętnie, jednakże faktycznie przyjęła w posiadanie ziemie polskie, które Austryi na mocy aktu rozbiorowego przypadły w udziale. I nie ruszył się nikt w całej Europie, by nieść pomoc bohaterskiemu narodowi polskiemu. Żadne z państw, których władzcy z powodu zwycięstwa wiedeńskiego winszowali Sobieskiemu, nie zaprotestowało przeciw gwałtowi rozbioru, jedynie pognębiona przez oręż polski Turcya wypowiedziała Rosyi za podział Polski wojnę i papież w Rzymie podniósł ostry głos protestu.

Tak upadło państwo, które przez tyle wieków było przedmurzem Europy i Chrześciaństwa, naród, który stargał swe siły na obronie kultury europejskiej przed zalewem dziczy wschodniej, na obronie wiary Chrystusowej, której był nieustraszonym rycerzem!

Upadł naród wielki — lecz nie zginął. Nie zginął zaś, gdyż zachował wiernie pamięć dawnych wielkich czynów i pamięć krzywd, któremi go karmiono, i które dziś piętrzą się nad głowami prawnuków, zadawane tą samą ręką, która ongi bądź to do wiarołomnych się wznosiła przysiąg, bądź to wyciągała się błagalnie do kolan naszych o pomoc, bądź to ściskana była w samym kraju, jak bratnia, kulturę rzekomo siejąca a w rzeczywistości podstęp niosąca i zdradę i gwałt.

Źle wyszła Polska na przyjaźni z Niemcami. To też nie dziwić się, że są ludzie, którzy ganią Sobieskiego, iż pod Wiedniem bronił niemczyzny miasto połączywszy się z Turkiem zgotować jej klęskę niepowetowaną.

Nie pochwalając tych poglądów — nie dziwimy się im. Są one raczej owocem sraszliwych doświadczeń, aniżeli wynikiem chłodnych rozważań historycznych.

Sobieski słusznie bronił Wiednia. Katolicka przez Turków zagrożona Polska, związana z Austryą przymierzem, inaczej postąpić nie mogła. To też świetna postać króla na zawsze pozostanie w żywej narodu pamięci. On to i z nim rycerstwo polskie jeszcze raz płomienną chwałą okryli orły polskie i imie Polski uczynili głośnem w świecie całym. Był to ostatni wielki czyn wolnych Polaków... O wiek później już tylko kajdanami obciążone ręce wznosił naród przeciw swym ciemięzcom.

# Gody weselne w Starym Sielcu.



**Z godów weselnych w Starym Sielcu: Panna młoda, prowadzona przez ojca i teścia opuszcza kościół.**
Fot.: Atelier Rubens. Klisza: A. Fiedler.



**Z godów weselnych w Starym Sielcu: Hr. Jan Szołdrski z Żydowa ze synami. Na prawo Pan młody.**
Fot.: Atelier Rubens. Klisza: A. Fiedler.

Dnia 1 września odbyły się w kościele w Jutrosinie śluby małżeńskie hr. Jana Szołdrskiego z Gołembina, syna Jana i Antoniny z Żychlińskich hr. Szołdrskich z Żydowa, z księżniczką Izą Czartoryską, córką Zdzisława i Maryi z Prawdziców-Zaleskich książąt Czartoryskich ze starego Sielca.

Opis uroczystości podajemy za „Dz. Pozn.“ w streszczeniu:

W drodze do kościoła niezliczony szereg pojazdów poprzedzał olbrzymią banderyę włościańską w czerwonych kierezyach i czapkach krakowskich, towarzyszącą galowej karecie weselnej zaprzężonej w sześć siwych ogierów. Poważny romański kościół jutrosiński, ten najwybitniejszy zabytek sztuki polskiej w naszej dzielnicy, przyozdobiony był cudownie w nawach zielenią egzotycznych roślin i kobiercami kwiatów na ścianach.

Zachwycający był widok, gdy do wnętrza, nasyconego barwami malowideł, pod tęczowe światła witraży posuwał się orszak ślubny, złożony z przedstawicieli co najstarszych i najświetniejszych rodów z wszystkich dzielnic Polski.

Lśniące ich od złotogłowia, pereł i brylantów stroje narodowe miały w tem otoczeniu podniosłem, a malowniczem, w tej chwili uroczystej czar niewysłowiony.

Przed udzieleniem błogosławieństwa przemówił do nowożeńców Najprzewielebniejszy ks. Biskup Likowski.

Następnie odprawił Najprzew. ks. Biskup Mszę pontyfikalną w otoczeniu okolicznego duchowieństwa.

Ojciec św. przysłał nowożeńcom własnoręcznie napisane błogosławieństwo.

Śniadanie poślubne odbyło się w Sielcu w olbrzymim namiocie. Prócz sali biesiadnej zawierał on jeszcze salon obszerny. Wnętrze udekorowane było artystycznie wedle wskazówek malarzy Wywiórskiego i prof. Procajłowicza — w festony, makaty, zieleń różnolistną i malowidła. Nad ojczystemi naszemi godłami widniał wizerunek M. B. Częstochowskiej. Po drugiej stronie urządzono w połowie namiotu potężny baldachim. W uczcie wzięło udział 130 osób. Było bardzo wielu członków arystokracyi z Królestwa, krajów zabranych i Galicyi, obywatelstwo wielkopolskie reprezentowane było również licznie.

Szereg toastów rozpoczął ks. Zdzisław Czartoryski pożegnaniem córki jedynej, opuszczającej dom rodzicielski. Gorące serce księcia, umysł szlachetny a bogaty w natchnienie i dar niezwykły słowa, złożyły się na utwór wstrząsający głębią, a olśniewający pięknością. Następnie wzniósł zdrowie hr. Jan Szołdrski na cześć rodziny Czartoryskich, ks. Zygmunt Czartoryski na pomyślność rodu Szołdrskich, hr. Orłowski oddał hołd Najprzew. ks. Biskupowi, Najprzew. ks. Biskup pił zdrowie sędziwej babki pani młodej, pani Zaleskiej z Ostapkowic. — Szambelan Komierowski wzniósł zdrowie hr. Potockiej z Rymanowa, jako ostatniej, bo najmłodszej z córek Tytusa Działyńskiego a siostry Jana hr. Działyńskiego.

Piękną improwizacyą patryotyczną wygłosił p. Tytus Mniszek na cześć Wielkopolski. Poetyczne jego słowa zawierały gorącą miłość, co łączy nas wszystkich, co boli, co cieszy i budzi nadzieję.

*O Wielkopolsko! uczysz młodsze siostry,*
*Że trud dziejowy nie idzie na marne,*
*Choć w piersi Twoje wbito grot przeostry,*
*Chociaż się kłębią w złości chmury czarne,*
*Jednak przenigdy ducha nie zatraci*
*Lud, co ma dźwignąć: wspólną miłość braci.*

Ostatni toast wzniósł p. Józef Kościelski. Takie mowy trzeba przeżyć. Tknąć ich się podaniem treści nie można.

Po uczcie weselnej były dożynki na dziedzińcu, wieczorem iluminacya parku, zabawa ludowa i bal.

Echa tych godów weselnych brzmieć będą długo i głośno po całej ojczyźnie. Tak mówili wszyscy. Ale najdłużej na naszej ziemi. Bo nam najbiedniejszym w życiu naszem szarem stanęła w całej pysze Zygmuntowskich czasów, w całej piękności poezyi Słowackiego, w całym czarze umiłowania i tęsknot, w całem znaczeniu dziejowej przeszłości nasza kultura — wielka a nie spożyta.

Stawał przed oczy Jan Bielecki i świetne Brzeżany. Starzy cieszyli się, że młodzi na życie swoje zabiorą takie obrazy, a młodzi oddychali życiem wesołem i pięknem.

A takie chwile nie idą na marne. Z świetności, piękna i miłości — idzie ziarno dobre.

# Roman Szymański.

Napisał
*Józef Siemianowski.*

III.

Jeżeli Roman Szymański stale i systematycznie dążył do ekonomicznego podźwignięcia mieszczaństwa, to nie mniej nie spuszczał z oka jego **politycznego** wyszkolenia. Powiedzieć można, że temu ostatniemu nawet więcej poświęcał uwagi i zakres jego pracy i działania był pod tym względem szerszy i rozleglejszy, albowiem tu jego wzrok i umysł obejmował nietylko samo mieszczaństwo, ale **szerokie masy ludowe,** żeby z nich wytworzyć armią, wyposażoną w oświatę, poczucie narodowe i takie fundusze siły moralnej, których śmiało i bez ryzyka przegrania można przeciwstawić potędze systemu pruskiego. To też chwycił się w tym celu potężnego środka, a mianowicie środka urządzania **publicznych wieców ludowych.** Bo to trzeba z całym naciskiem podnieść i zaznaczyć, że urządzenie wieców ludowych na szersze rozmiary zapoczątkował w społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim nie kto inny, tylko Roman Szymański. To jego zasługa. Były przedtem mniejsze, czasami większe zebrania wyborcze, zdarzył się czasem jaki wiec w stolicy Księstwa, Poznaniu. Ale o tem, żeby przez wiece roznosić oświatę w szerokich masach ludu, żeby w nich upatrywać potężny środek cywilizacyjny, żeby za pomocą nich lud kształcić politycznie, pouczać go, jakie ma prawo i obowiązki, żeby z niego wytworzyć obywatela i Polaka, — o tem przed Szymańskim nikt nie pomyślał.

Nie jest to bynajmniej wyłącznie moje zdanie, bo w owych czasach będąc jeszcze dzieckiem, o nich sądu bezwzględnego wypowiadać nie mogę. Ale wiedzą o tem obywatele z starszej generacyi, którzy stali naówczas ramię przy ramieniu, strzemię przy strzemieniu z Romanem Szymańskim.

Powróćmy do politycznej działalności Zmarłego. „Wiara — powiedział — nas nie zbawi, **ale zbawi praca i rozum polityczny.** Z wiary chwili najsilniejszej, z sentymentów choćby najgorętszych, nie wyrodzi się praca, ta siła społeczna, bez której się ostać nie możemy, **ale na pracy może się oprzeć wiara,** bez której żyć nam tak trudno. Im większa i skuteczniejsza praca nasza, tem silniejszą wiara będzie. Wiara w nieśmiertelność naszą może nam tylko śmiertelność przyspieszyć, a praca jedynie zapewni nam egzystencyą społeczną."

W krótkich tych słowach zawarty był cały program polityczny i narodowy Romana Szymańskiego. Podług tego programu postępował a postępował, szedł a szedł niezmordowanie naprzód. I on wiarę w nieśmiertelność naszą narodową uważał za potężną dźwignię krzepienia ducha narodowego, ale wiara ta musi być opartą na podstawie szerokiej pracy wielkich i maluczkich, na pracy całego narodu. Jak pojmował tę pracę, pokazał podczas **walki kulturnej.** Stawał wtedy jako jeden z pierwszych bojowników i przerzucał się jakoby płomień z jednego krańca kraju na drugi, płomiennemi swemi mowami zagrzewając do obrony wiary i Kościoła, zaszczepiając ducha narodowego w masach ludu, dotąd pod tym względem uśpionego lub zobojętniałego, i rzucając oświatę niby promień światła dziennego w serca i dusze ludu, który dotąd nie wiedział lub mało wiedział, że jest także Polakiem, mającym i prawo i obowiązek służenia sprawie ojczystej. Roman Szymański doskonale zrozumiał, że za walki kulturnej broniąc Kościoła, jednocześnie zaszczepiać trzeba ideę narodową w tych, w których dotąd spoczywała uśpiona, lub pokryta była grubą powłoką zaniedbania wieków całych. Rozumiał to dobrze i podług tego postępował, dając innym piękny przykład wytrwałości, wskazując — w czynie — nowe drogi obrony narodowej i składając dowody męstwa szlachetnego i waleczności niezrównanej — nie z bronią w ręku — ale z kagańcem oświaty, kruszącej i rozbijającej twardą skorupę ciemnoty i ztąd braku samowiedzy politycznej i narodowej, — skorupę, która niewątpliwie była przyczyną tylu klęsk i nieszczęść w narodzie naszym.

Podczas walki kulturnej nie ograniczał swej pracy tylko na Poznań i najbliższą okolicę. Niestrudzony szermierz narodowy szedł wszędzie tam, gdzie tylko mógł dotrzeć. Był w miastach i na wsiach, docierał do Prus Zachodnich, dotarł aż do samego Pucka, gdzie urządził wiec ludowy i choć od tego czasu minęło już około 30 lat, jeszcze ludzie tamtejsi o tym wiecu wiedzą i mówią, a płomiennych słów i wspaniałej postaci Szymańskiego zapomnieć nie mogą. Kilka lat temu byłem w Pucku i przypadkowo spotkałem tam polską rodzinę rzemieślniczą. Ojciec — już staruszek — opowiadał mi i o owym wiecu i o niestrudzonym

**Z godów weselnych w Starym Sielcu.**



**Grupa gości w kontuszach.**

Fot.: Atelier Rubens. Klisza: A. Fiedler.

**Z godów weselnych w Starym Sielcu.**



Fot.: Atelier Rubens. **Odjazd z kościoła.** Klisza: A. Fiedler.

szermierzu narodowym. Tak praca jego pozostawiała na sercach i umysłach niezatarte ślady. I pozostawi je też na przyszłość.

**Z pokolenia na pokolenie.**

Co Kościół i naród mają mu podczas walki kulturnej do zawdzięczenia, trudno opisać, trudno przedstawić, bo tak wielką i rozległą była praca, tak doniosłe zasługi jego. Już ówczesne wszystkie głębsze a bezstronne umysły upatrywały w Romanie Szymańskim człowieka niezwykłego. Na jego bogactwie serca i umysłu poznał się pomiędzy innymi ks. kanonik **Koźmian,** mąż wielkich naówczas wpływów i dużych zasług w społeczeństwie naszem. Popierał go też i wpływami swemi i wskazówkami i radami. On to powiedział o Romanie Szymańskim, że to człowiek z rozumnym i jasno wytkniętym programem politycznym, człowiek, krytycznie myślący i prawie jedyny w społeczeństwie, który pojmuje głębiej, jak kierować akcyą polityczną, urządzać organizacyę wyborczą i pobudzać umysły do interesowania się walnemi kwestyami politycznemi. Także wśród wielu innych księży doznawał Szymański rzetelnego rozumienia dla swej pracy, swych poglądów i programu swego i szczerego pod tym względem poparcia. Że wymienię tylko: ks. **Chotkowskiego,** dziś profesora przy uniwersytecie krakowskim naówczas nauczyciela religii przy szkole realnej w Poznaniu, ks. **Chrustowicza,** który był naówczas zarządzcą parafii św. Wojciecha w Poznaniu, ks. **Jankego,** naówczas wikaryusza przy tumie, szczerego przyjaciela Szymańskiego, pisującego wiele do „Orędownika,“ i wreszcie ks. lic. **Radziejewskiego,** któ-

# Naród Polski

## pod obcem panowaniem.

95)

Opowiedział

**Julian Baczyński.**

(Ciąg dalszy.)

Po owych notach dyplomatycznych zniósł bowiem Napoleon w milczeniu upokorzenie ze strony Rosyi, ale nie dał jeszcze za wygraną i rząd francuski nalegał teraz na kierowników powstania, ażeby rozszerzali walkę jak najdalej i utrzymywali ją jak najdłużej. I te francuskie starania spełzły już na niczem, ale krew polska lała się dalej obficie, a przy strasznem srożeniu się Rosyi żadnych innych nadziei pomocy Polska już nie miała.

Nie udał się wielki, dziwaczny plan równoczesnego wtargnięcia powstańców na Ruś z Galicyi, z Turcyi przez Besarabię, i z Odesy pod dowództwem syna Garibaldi'ego, Menotti'ego.

I nie pomogły w niczem przewożona przez morze i gromadzona broń na Kaukazkich wybrzeżach Czarnego morza, ani porozumiewanie się z czerkieskimi przywódcami. Horodyński z oddziałem galicyjskim pobity został pod Radziwiłłowem (1-go lipca).[1]) Zygm. Miłkowski z oddziałem besarabskim poddał się Rumunom a Garibaldi wcale nie przybył.

Na Litwie pomimo strasznego ucisku i prześladowania przez Murawiewa toczyły się dalej dzielne walki pod dowództwem Konst. Kalinowskiego i Walerego Wróblewskiego, a na Żmudzi wrzało dalej powstanie, które chłopskiem nazwać można. Dowodzili tu i niedawali spokoju Moskalom: ksiądz Maćkiewicz, którego prosty i ponury obóz wzbudzał podziw w powstańcach z Królestwa,[2]) Dłuski — Jabłonowski, Bohdanowicz i chłopscy wodzowie Pujdak i Bitis w powiecie szawelskim, Diewkis w poniewieskim, Łukaszunas w wilkomierskim, Guges w rosieńskim. Nim Augustowskie przyłączyli Moskale do Litwy pod zarząd Murawiewa walczyli tam już partyzanci z Litwy: Lubicz, Sędek, Ostoja-Czechowicz, Poradowski-Ostroga, Szpak, mieszczanin warszawski potykał się tam na czele oddziału złożonego z samych włościan.

Odznaczyli się jeszcze Wawer i Czempieliński, który padł w bitwie pod Sieburczynem (9-go lipca).

W Królestwie zasłynął bardziej jeszcze w Lubelskiem Marcin Borelowski,[3]) który stoczył większą zwycięską bit-

[1]) Radziwiłłów, na Wołyniu, blisko Brodów, między niemi a Krzemieńcem.

[2]) Koroniarz (mieszkaniec Korony czyli Królestwa) dziwił się i wielkim przejmował szacunkiem, stanąwszy w obozie ks. Maćkiewicza, pustym i bez bagaży, w którym panowało głębokie milczenie, podczas gdy w obozach Królestwa było pełno hałasu i wesołości. Ochotnik z Królestwa przejmował się czcią i szacunkiem, gdy do niego wyszedł sam wódz, o twarzy opalonej, o rysach ponurych, ostrych, długiej, czarnej brodzie, gęstych brwiach i pomarszczonem czole — i gdy wśród ciszy tak przemówił do niego:“

— Wiesz, co cię czeka tutaj? Będziesz codziennie głodny, sypiać będziesz na twardej ziemi, częściej wypadnie ci chodzić boso niż w obuwiu; jeżeli zostaniesz raniony, wpadniesz w ręce moskiewskie; jeżeli stchórzysz, własny naczelnik cię zastrzeli! Wy, Koroniarze, zdolni jesteście do wielkiego poświęcenia i ogromnego zapału, ale brak wam wytrwałości; zapominacie, że Moskwy nie można złamać w kilku miesiącach, zapominacie, że jest to walka olbrzymów, w której musi zginąć całe nasze pokolenie, aby wykupić błędy ojców i zdobyć prawo istnienia dla przyszłych pokoleń. Dla tego to pytam jeszcze raz: — Czyś gotów na walkę, wiedząc, że w niej zginiesz? — Hist. powst. n. p. II, 167, 168.

[3]) Marcin Borelowski, syn murarza ze Zwierzyńca przy Krakowie, ur. się w r. 1829 i był z zawodu studniarzem. W r. 1846 przewoził broń powstańcom, a złapany przez Prusaków otrzymał publicznie 50 plag W Krakowie uczył się i oddał wpilnie mechanice, do której miał wielkie

ry podczas kaźni więziennej Szymańskiego, zastępował go przez cały rok w redakcyi „Orędownika. To samo powiedzieć należy o ks. Jankem, który także kierował redakcyą „Orędownika," gdy Szymańskiego ponownie osadzono w pruskich murach więziennych.

Podczas walki kulturnej — w pierwszych jej początkach — pojawił się w społeczeństwie naszem tak zwany prąd liberalny.

Prąd ten był objawem dorywczym, chwilowym i trwalszego śladu po sobie nie pozostawił. Powstał skutkiem braku dostatecznego rozumienia dla istoty walki kulturnej, nie zdając sobie sprawy, że Kościół, a z nim patryotyczne duchowieństwo, wśród którego było już coraz więcej księży, pracujących rzetelnie nad oświatą i uświadomieniem ludu, dają dzielną zasłonę i opiekę językowi polskiemu i obyczajom ojczystym. Prąd ten zoryentował się dopiero po latach, że walka kulturna wymierzona jest nietylko przeciwko Kościołowi, ale również przeciwko podwalinom narodowości naszej, żeby je zdeptać i zniszczyć. Roman Szymański tak w „Orędowniku," jak w mowach wiecowych druzgotał ten objaw niezdrowy i stanął otwarcie po stronie ówczesnych obrońców Kościoła. Głęboki myśliciel polityczny, obejmujący wielką myślą podstawy bytu społecznego, badający krytycznie warunki rozwoju życia narodowego, patrzący politycznie na daleką metę, pojmujący jasno walącą się zawieruchę polityczną i niebezpieczeństwo na głowy społeczeństwa z niej spadające, gorący przytem patryota polski, oddany całą duszą wiernie i uczciwie pracy nad uświadomieniem mas ludu, rozumiał, że naród nasz z Kościołem jest tak złączony całą przeszłością, tradycyą, że trudno w ogóle pomyśleć sobie naród bez Kościoła, a Kościół bez narodu. Rozłam pod tym względem byłby klęską i nieszczęściem dla jednego i drugiego.

Jeżeli kto, to Roman Szymański pojmował naówczas jasno istotę walki rządu pruskiego z Kościołem, jej cele i ostateczne dążności. I jeżeli kto, to on umiał z tego korzystać, potrafił wyzyskać tę walkę na to, żeby wykrzesać w masach ludu **także ducha narodowego.** Walka kulturna miała zadać cios śmiertelny tak Kościołowi jak narodowi w zaborze pruskim. Żelaznemu kanclerzowi nie o sam Kościół tylko chodziło, ale także o naród i gdy w głębi Niemiec walka kulturna zaczęła już słabnąć, to w dzielnicach polskich ciągle jeszcze szalała z wściekłą zaciętością, bo w tych dzielnicach mieszkał żywioł polski z swą odrębną kulturą, cywilizacyą i tradycyą, z swą odrębnością narodową; żywioł, z którego śmiercią narodową padłby także Kościół katolicki. Jak długo narodu polskiego, tak też długo Kościoła katolickiego w ziemiach polskich. Nie potrzeba tego długo objaśniać. Wystarczy spojrzeć na Środkowy i Dolny Śląsk, gdzie po wyniszczeniu i wygubieniu życia polskiego zamarł także Kościół katolicki, bo ten Kościół żyje razem z ludnością polską i razem z nią ginie i pada. To było istotą i ostatecznym celem walki kulturnej.

Ale naówczas w społeczeństwie polskiem mało kto tak jasno na to patrzał, jak Roman Szymański. I prawie nikogo nie było, coby dawał taką zasłonę nietylko Kościołowi, ale i narodowi, jak znów Szymański. Jeżeli walka kulturna zakończyła się klęską rządu i zwycięstwem Kościoła, to w daleko większym jeszcze stopniu wzbudziła **poczucie polskie w ludzie, który poczuł, że jest narodem.** I jeżeli kto, to znów Roman Szymański mianowicie pod ostatnim względem niespożyte

---

wę pod Panasówką, lecz poległ pod Batorzem (6-go września).[1]) W Podlaskiem wsławił się szczególnie Hejdenreich (Kruk) w bitwach pod Chruśliną i Żyszynem.[2]) (4-go i 8-go sierpnia). Pod Chruśliną rozbity został pułkownik Miednikow, a powstańcy ścigali go aż do Kraśnika. Pod Zyszynem wziął Hejdenreich do niewoli 150 żołnierzy i 2 oficerów, zdobył 2 działa i zabrał 200,000 rubli gotówką. 50 rosyjskich żołnierzy oświadczyło gotowość służenia w szeregach powstańczych.[3]) Pod Fajsławicami[4]) poniósł Kruk klęskę (24-go sierpnia), w której oddział polski pod dowództwem Wagnera dał się prawie cały wybić, a nie ustąpił z miejsca. W Kaliskiem walczył dalej Taczanowski lecz pobity został pod Kruszyną.[5]) Moskale dopuszczali się tu strasznych okrucieństw i łupiestw po wsiach i dworach szlacheckich, a w jednym z nich zamordowali bezlitośnie 70-letnią staruszkę, matkę poety Gaszyńskiego. W Krakowskiem i Sandomierskiem odznaczał się Bończa, szczególnie kochany przez żołnierzy. Dnia 15-go czerwca miał spieszyć na pomoc wkraczającemu z Galicyi Jordanowi, lecz nastąpiła bitwa pod Górami, w której zginął ciężko porąbany przez Moskali. Czachowski, obok Lelewela jeden z najbardziej odważnych i wytrwałych partyzantów, leczył się z ran, a jego oddziałem podzielonym dowodzili: Eminowicz, Rudowski i Doliński. Szczególnie zasłynął dzielny partyzant Zygmunt Chmieleński, w którego obozie panowała nawet zanadto surowa karność. Lud wiejski w tych stronach odznaczał się rzadką przychylnością i o każdym ruchu Moskali powstańcom natychmiast donosił.[6])

zdolności. W r. 1859 przeniósł się do Warszawy. Przepadał za młodzieżą akademicką i gorąco czcił historyka Lelewela, którego nazwisko sobie przybrał. Pamiętał głównie o rzemieślnikach i chłopach, o których mówił:

— Z tych dwóch klas społeczeństwa najwięcej ognia wydobyć można!

Żołnierze, dla których był bratem i towarzyszem i razem z nimi z wspólnego kotła jadał, kochali go serdecznie i śpiewali:

*Ej, Marcinie Lelewelu,*
*Nie chmurz twego czoła,*
*Bo choć nas tu jest nie wielu,*
*Każdy z nas zawoła:*
*Wodzu Lelewelu, licz na nasze męstwo,*
*My, gotowi zginąć, by Bóg dał zwycięztwo*

Borelowski nie zrażał się żadnem niebezpieczeństwem; nie zrażała go klęska, zwycięztwo nie upajało. Ostatni kładł się do snu, ostatni ustępował z pola bitwy. Waleczny i niezmordowany dawał sam przykład, jakim żołnierz być powinien. Poeta Lenartowicz pisze o nim:

*Różne losy leśnej braci,*
*Raz górą, raz dołem,*
*Raz pobije, raz potraci,*
*A wciąż z braćmi kołem.* — Hist. powst. n. p II, 94, 174, 175.

[1]) Panasówka i Pomorze, pomiędzy Lublinem a Zamościem.

[2]) Chruślina i Żyszyn na Podlasiu.

[3]) W Podlaskiem w styczniu r. 1864-go ukazały się oddziały pod dowództwem Sienkiewicza, Mioduszyńskiego, Neumanna i innych.

[4]) Fajsławice, pomiędzy Lublinem a Krasnystawem.

### 9. *Upadek powstania.*

Po strąceniu Rządu Wrześniowego był teraz naczelnikiem Rządu Narodowego Romuald Traugutt. Przyjął on tę tajemną dyktaturę nie znając się na matactwach dyplomatycznych i wierząc w pewny skutek interwencyi mocarstw. Mąż wielkich cnót i rozumu szanowany powszechnie i wzbudzający szacunek, znający dokładnie sztukę wojenną, jako były pułkownik rosyjski, miał wiele podobieństwa do Kościuszki, z którego stryjeczną wnuczką był oże-

[5]) Taczanowski należał do lepszych i wytrwalszych wodzów w powstaniu r. 1863. Urodził się w Poznańskiem w r. 1829 jako syn właściciela ziemskiego. Uczył się w gimnazyum św. Maryi Magdaleny, potem służył w artyleryi pruskiej. Brał udział w powstaniu r. 1846 i 1848, później był kapitanem w wojsku Garibaldiego. Wróciwszy do kraju budził ducha narodowego i zakładał w Poznańskiem bractwa jedności. — Hist. powst. n. p. II, 178.

[6]) Lewicki, 510, 511; Limanowski, 392; Hist. powst. n. p, II, 176, 177.

położył zasługi, bo jego jasne oko i bystry wzrok ogarnęły i opanowały od razu położenie, bo on od razu pojął całą istotę walki kulturnej, jej cele i dążności i rzucił się w nią tak, żeby — obok obrony praw Kościoła — zaszczepić w masy ludu ducha narodowego. Zasługi jego co do tego są tak wielkie i niezmierne, że imię Romana Szymańskiego w dziejach walki kulturnej w narodzie naszym na zawsze zapisane zostanie złotemi głoskami.

Pracując dla Kościoła i narodu, wiele przecierpieć musiał. Razem odsiedział blisko cztery lata w pruskich murach więziennych. Raz jadąc na wiec, w drodze został przez żandarmów otoczony, aresztowany i wprost do więzienia odstawiony. Jak w redakcyi w czasach więzienia jego zastępowali go księża **Janke** i **Radziejewski**, tak administracyą „Orędownika“ kierował przyjaciel jego p. **Stanisław Offierski**, dla którego Szymański zawsze szczerą żywił wdzięczność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc teraźniejszości, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinął.*

*Karol Libelt.*

## Zadziwiający rozwój spółek polskich.

Świeżo ukazało się w Poznaniu trzydzieste szóste sprawozdanie patronatu poznańskiego „Związku spółek zarobkowych,“ obejmujące statystyczne dane z rozwoju tych spółek w roku 1907.

Cyfry to zadziwiające. „Związek spółek zarobkowych“ obejmuje tylko spółki w dwóch dzielnicach: poznańskiej i zachodnio-pruskiej. Spółki i banki polskie na Śląsku cyframi temi nie są objęte.

Według tego sprawozdania, Związek poznański obejmował w tych dwóch dzielnicach w roku 1907 spółek 225 — o 33 więcej, niż w roku poprzednim. A zatem, mimo grozy położenia, liczba związkowych spółek pomnożyła się w jednym roku o 33.

Liczba członków tych spółek wzrosła w roku 1907 o 10.000, z 88,200 na 98,230.

Przeważną część polskich spółek związkowych w zaborze pruskim tworzą spółki pożyczkowe, zwane przeważnie „bankami ludowymi“. Jest ich razem 165; reszta składa się: z 36 „Rolników“, tj. spółek dla handlu płodami rolniczemi i potrzebnemi dla rolników artykułami, z 14 spółek parcelacyjnych i z siedmiu innych współdzielczo-wytwórczych.

Należące do Związku spółki pożyczkowe są zarazem kasami oszczędności naszej ludności polskiej. Ponieważ powiatowe i gminne kasy oszczędności znajdują się w rękach niemieckich, Polacy w tych swoich spółkach zarobkowo-pożyczkowych składają grosz zaoszczędzony. Grosz ten rośnie nadspodziewanie szybko.

Przed trzydziestu laty wynosiła suma depozytów w spółkach polskich zaboru pruskiego zaledwie kilka milionów. Do roku 1900 przybywało ich rocznie od 1—4 milionów, od roku 1901 po 5—10 milionów rocznie. Tymczasem rok ubiegły 1907 pomnożył sumę depozytów w tych spółkach polskich o 16 milionów — bo ze 107 milionów na 123 miliony.

Równolegle z wzrostem tych oszczędności, wzmagały się także udziały i fundusze rezerwowe polskich spółek tutejszych. Udziały wzrosły w roku 1907 z 15,350.000 na 17,263.000, a więc o blisko 2 miliony (fundusze rezerwowe) z 6,260.000 na 7.873.000 marek, a

niony.[1]) Człowiek wyższego umysłu, pełen poświęcenia się, kochający szczerze lud wiejski wyznawał takie zdania:

— Sztandar narodowy, krwią ochrzcony, męczeństwem całego pokolenia uświęcony, jest wyższy nad wszelkie chorągwie partyi i partyjek. Pod tym sztandarem powinni zjednoczyć się wszyscy. Obowiązkiem jest pracować dla narodu z wiarą w sprawiedliwość Boską i zwycięstwo słusznej sprawy. Pospolite ruszenie ludu jest nietylko możliwe, ale nawet konieczne, chociażby tylko dlatego, by zostawić następcom przykład do naśladowania.

Jako naczelnik objąwszy rządy przywrócił Traugut ład w zarządzie powstania,[2]) drobne nieregularne walki usiłował zamienić w wojnę regularną, i poruszył lud wiejski całego kraju tak, że garnąć się zaczął w szeregi powstańcze. I to poważne działanie Trauguta, zawikłania europejskie przy prowadzonej wojnie Austryi i Prus z Danią o Szlezwik, zawsze przyjazne stanowisko Napoleona dla Polski, sprawiały, że powstanie się przedłużało, że była nadzieja pomyślnego jego zakończenia i że utrzymać się mogło jeszcze przez jesień i zimę następną (r. 1863 na 1864).

Najbardziej odznaczał się teraz w Sandomierskiem i w Krakowskiem wódz powstania Józef hr. Hauke (Bosak), żywiony, wspierany i ostrzegany przez włościan. Oprócz drobnych utarczek stoczył on pomyślnie trzynaście większych bitew, z których największa była pod Chmielnikiem (w listopadzie)[3]) i zdobył Opatów (w grudniu). Tu zabrał z kasy rządowej 35,000 złot. polsk., konie wojskowe i broń. Były te potyczki jednak daremnym tylko wysiłkiem i dzięki tylko pomocy włościan powstanie mogło przetrzymać twardą i ciężką zimę. Wogóle udział włościan u schyłku powstania tak w walkach jak i w działaniach dla niego był znaczny. Zapełniali więzienia, szli na szubienice i na Sybir, zbierali podatki narodowe, tworzyli do końca powstania *żandarmeryę narodową chłopską*. W samem Krakowskiem działało dla powstania przeszło 3,000 ludu wiejskiego.[4])

Oddziały powstańcze przerzedziły się, już bardzo, a dzielni dowódcy prawie wszyscy albo zginęli w boju, lub też wzięci do niewoli i rozstrzelani zostali. Tak Dyonizy Czachowski, pobiwszy w niezwykle krwawej bitwie pod Osiekiem majora Czati, legł po bohatersku w boju pod Wierzchowicami (6-go listopada).[5]) (C. d. n.)

[1]) Traugut urodził się w. r. 1826 w Szestakowie, w gubernii Grodzieńskiej na Litwie. Gimnazyum ukończył w Świsłoczy. Zawsze odznaczał się wielką religijnością i obowiązkowością. W r. 1844 wstąpił do wojska rosyjskiego do saperów. W Petersburgu chodził na wykłady fizyki i chemii. Z żoną mieszkał w majątku swym w Ostrowie w Kobryńskim powiecie. W końcu lipca był wysłany za granicę przez Rząd Narodowy jako nadzwyczajny komisarz wojenny. — Hist. powst. n. p. II, 194.

[2]) Członkami rządu byli: Raf. Krajewski — sprawy wewnętrzne; Wacł. Przybylski — prasa; Józ. Toczyński — finanse; Kaczkowski, Dembiński — wojna; Adolf Pieńkowski — policya; ks. Dunajewski z sekretarzem ks. Art. Wołyńskim — sprawy zagraniczne; Rom. Żuliński został dyrektorem zarządu. Konferencye wspólne odbywały się w gabinecie zoologicznym prof. Bened. Dybowskiego. — Hist. powst. n. p. II, 194.

[3]) Chmielnik, w połudn. zach. stronie od Sandomierza; Opatów, w półn. zach. stronie od Sandomierza.

[4]) W więzieniach w Płocku połowę uwięzionych stanowili chłopi; 10 z nich stracono, 147 wysłano do ciężkich robót. Przy końcu powstania ks. Max. Terejna, kapucyn, mieszkał w chatach włościan i utrzymywany był przez nich — gdy po dworach lękano się go przetrzymywać i zorganizował jeszcze dla powstania 9 gmin wiejskich, zanim powieszono go w Koninie. — Hist. powst. n. p. II, 197 (według urzędowych cyfr Berga i według Gillera).

[5]) Wódz ten mężny i wytrwały, niezwykle upartym przez Moskali zwany, nigdy nie tracił przytomności, nigdy nie dał się niespodzianie zaskoczyć, lub też zbić komu niestósownemi radami i prawie za nieśmiertelnego był uważany. Kiedy zginął nikt temu wierzyć nie chciał i mówiono:

— To nie prawda, Czachowski nie mógł zginąć, to Moskale w jakimś celu zmyślili śmierć jego! — Hist. powst. n. p. II, 216.

więc o przeszło półtora miliona. Razem więc kapitałów w polskich spółkach zarobkowo-pożyczkowych Związku poznańskiego było w roku 1907 blisko 150 milionów marek, o 20 milionów marek więcej, niż w roku poprzednim.

Jak wyżej zaznaczyliśmy, ludowe banki śląskie nie należą do „Związku spółek zarobkowych“ i dlatego w ogłoszonem sprawozdaniu nie wliczono pieniędzy, złożonych w bankach śląskich. Nie mamy rocznych sprawozdań ludowych banków górnośląskich pod ręką, dlatego więc nie możemy podać dokładnych cyfr, ale śmiało przypuszczać można, że w górnośląskich bankach ludowych złożonych jest 18 do 20 milionów marek. Jeżeli więc te pieniądze doliczymy do pieniędzy i majątku polskich spółek zarobkowo-oszczędnościowych w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich, to suma ta wynosić będzie 170 milionów marek.

Piękny to dowód, że naród polski pomimo ucisku i prześladowania ze strony rządu pruskiego, materyalnie się wzmacnia i nie traci ochoty do zbierania oszczędności. Naród polski jest świadomy, że w walce, którą nam narzucono, musiałby uledz, jeżeli nie będzie materyalnie silnym to znaczy, jeżeli nie będzie miał pieniędzy.

* * *

W kasie oszczędności Banku Przemysłowców w Poznaniu, jak wykazuje następujące zestawienie, udziały wzrastają z każdym miesiącem, z każdym rokiem: wpłacono w sierpniu r. b. 1293894,77 mk. a wypłacono 956934,30 mk., w tymże miesiącu roku zeszłego wpłacono 1083549,03 mk a wypłacono: 992733,54 mk. od 1 stycznia rb. wpłacono 10714088,10 mk. a wypłacono: 9116635,23 mk., stan obecny na 1. 9. 08 jest: 16898392,10 mk. przed rokiem było mk. 15443592,27.

Na konto udziałów wpłacono w sierpniu mk. 51816,80. Stan udziałów wynosi obecnie mk. 5576633,81.

---

*Jeżeli tylko piszesz, to jeszcze pół biedy: bo źle napiszesz, to choć komu czas zabijesz, ale wolniejszy jesteś na sumieniu; ale jeżeli źle osądzisz, to choćbyś za swem nie pociągnął zdaniem, nie jesteś wolny od grzechu. Sędziego ciężki jest urząd; długo się trzeba sposobić, wiele znać, wiele umieć; mieć zdanie zdrowe, czyste, wysokie; mieć rozum wielki i siły olbrzymie. Wszyscy sądzą, to prawda: ale też prawda mało na tem wygrywa. Nie sądź więc bardzo drugiego, nie sądź więc bardzo ogółu; sądź naprzód samego siebie, a jak się nauczysz sądzić siebie, to będziesz mógł coś prawdziwego wyrzec o podobnym sobie.*

*Jan Czeczot.*

# Na dworze żywieckim.

Zaręczyny arcyksiężniczki Renaty, córki arcyks. Karola Stefana, właściciela dóbr żywieckich w Galicyi, z księciem Hieronimem Radziwiłłem z Balic pod Krakowem, spajają dom arcyksiążęcy żywiecki nowym węzłem ze społeczeństwem polskiem.

Małżeństwo szlachcica polskiego z latoroślą najstarszego w Europie i potężnego do dziś domu panującego, choćby tym szlachcicem był Radziwiłł, „książę świętego państwa rzymskiego“ i potomek rodu, który odegraną w historyi rolą, majątkiem i wpływem przerósł niejeden ród dynastyczny, jest wypadkiem, który nawet w naszych demokratycznych czasach musi budzić nieco sensacyi. Atoli prywatny splendor, który spada na dom Radziwiłłów, nie wywołałby tyle zajęcia, ile wywołały te zaręczyny, gdyby w grę nie wchodziła osoba arcyksięcia Karola Stefana, ojca przyszłej księżny Radziwiłłowej.



**Arcyksiężniczka austryacka Renata, zaręczona z Hieronimem ks. Radziwiłłem.**



**Hieoronim ks. Radziwiłł.**

Arcyksiążę, który od szeregu lat z całą rodziną stale zamieszkuje na zamku żywieckim, jest postacią uwielbianą w najbliższej okolicy, a sympatycznie znaną w całym kraju. Swoje rozległe dobra żywieckie, zajmujące przestrzeń kilkunastu mil kwadratowych (44.000 hektarów), odziedziczył po stryju swym, arcyks. Albrechcie, i dzięki schedzie tej stał się jednym z największych właścicieli ziemskich w Polsce. Osiadłszy w Żywcu, w pięknej, górskiej okolicy nad Sołą, przywiązał się szczerze do nowego dziedzictwa, do kraju i ludności, której sympatye umiał zdobyć w krótkim czasie. Zamiłowany gospodarz, interesuje się żywo administracyą swych dóbr, które postawił na wysokim stopniu kultury. W tej ziemiańskiej pracy styka się arcyksiążę chętnie z ludem miejscowym, otacza go opieką swą i darzy życzliwością. Był pierwszym, który pospieszył z hojną pomocą włościanom juszczyńskim, dotkniętym niedawno straszną żywiołową katastrofą. I sam arcyksiążę, czterdziestokilkoletni mężczyzna, i młode arcyksiężniczki i arcyksiążęta, wychowujący się w Żywcu, mówią biegle po polsku. Całej okolicy świeci dwór żywiecki przykładem w popieraniu wytwórczości krajowej i wogóle miejscowych klas pracujących: wiedzą o tem zarówno kupcy żywieccy, jak wiele krajowych fabryk i firm w dalszej okolicy.

Szczególnie żywo zajmuje się cała rodzina arcyksiążęca sztuką, zwłaszcza muzyką i malarstwem. Sam arcyksiążę jest wytwornym pianistą i zamiłowanym interpretatorem Szopena. Częsty gość w Krakowie, posiada w galeryi swej w Żywcu niejedno płótno polskiego artysty.

Po poprzednich właścicielach Żywca odziedziczył arcyksiążę stary, z XVI w. pochodzący, w włoskim stylu zbudowany pałac z malowniczym krużgankowym dziedzińcem, w którym niegdyś przemieszkiwał nieszczęśliwy Jan Kaźmierz. Arcyksiążę odnowił tę zaniedbaną do niedawna siedzibę, a na jednym z węglów pałacowych umieścił zdobną herbem Wazów i rycerskiemi godłami polskiemi tablicę z napisem w polskim języku. Napis brzmi:

*W zamku tym przebywał*
*Jan Kaźmierz*
*Król polski i dziedziczny pan na Żywcu*
*po złożeniu korony*
*od dnia 28 maja do dnia 5 lipca r. 1869.*
*Na pamiątkę tego pobytu*
*umieścił tę tablicę w roku 1904*
*Arcyksiążę*
*Karol Stefan*
*właściciel dóbr żywieckich.*

Lecz stary pałac nie nadawał się na siedzibę licznego dworu arcyksiążęcego. Mieszczą się tu dziś biura zarządu i mieszkania urzędników arcyksiążęcych. Opodal zaś stanął nowy, nie monumentalny zapewne, lecz za to obszerny pałac na tle rozległego, ślicznego parku. Z pałacu, którego wnętrze urządzono z wykwintnym smakiem, połączona jest kaplica dworska, piękne dzieło krakowskich architektów, ozdobione witrażami artystów krakowskich, wykonanemi w zakładzie Żeleńskiego.

Administracya dóbr arcyksiążęcych jest niemiecką. Lecz nie ma tu miejsca dla hakatystów, którzy tak butnie panoszą się o miedzę stąd, w posiadłościach domu habsburskiego na Śląsku. Polacy i Niemcy są tu traktowani na równi i wiele wdzięczności winniśmy arcyksięciu, że żywieczczyzna przestała być twierdzą germanizatorów, jaką była długie lata.

Przebywając w Żywcu stale, rodzina

arcyksiążęca utrzymuje sąsiedzkie stosunki z bliższemi i dalszemi domami arystokracyi polskiej: z ks. Lubomirskimi z Rajczy, z Branickimi z Suchej, z Radziwiłłami z Balic. Z ostatnim tym domem zamierzony maryaż zwiąże je odtąd najściślejszemi węzły.

Zaręczeni tworzą młodzieńczą, niezwykle piękną i dobraną parę. Arcyksiężniczka Renata, druga z rzędu córka arcyksięcia Karola Stefana i Maryi Teresy austryackiej, liczy dwudziesty rok życia i jaśnieje całym blaskiem urody i młodości. Ks. Hieronim Radziwiłł, syn ks. Dominika i ks. Maryi d'Agromont, jest od niej o trzy lata starszy. Zaręczyny, za zezwoleniem cesarza, odbyły się 18 sierpnia; ślub odbędzie się w Żywcu z początkiem przyszłego roku. W domu Radziwiłłów, który na skroniach swej córki widział koronę Jagiellońską już w wieku XVI, będzie to ósmy związek małżeński z członkiem monarszej rodziny.

*Żywiec.* *Rawicz.*
*(„Świat.")*

# Listy od przyjaciół.

Od pewnego gorącego przyjaciela Polaków narodowości węgierskiej, odbieramy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Pan wiesz, jak żywo mnie zajmuje ruch narodowy Polaków, a przedewszystkiem walka Poznańczyków. Pańską „Pracę" czytuję więc ze szczerem zamiłowaniem i mogę Pana zapewnić, że to pismo odpowiada absolutnie wszelkim zadaniom, nawet przewyższa jeszcze oczekiwania. Muszę jednak zaznaczyć, że „Praca," jako tygodnik, żąda od czytelnika pewnej znajomości stosunków, której ja niestety jeszcze nie mam. Z tego powodu pozwolę sobie postawić kilka pytań szczególnie co do treści ostatnich numerów „Pracy."

Wieść o teraźniejszem częstem sprzedawaniu dóbr polskich na korzyść rządu t. j. niemczyzny wzbudziła we mnie straszny smutek i napróżno namyślam się, co może być tego powodem? Mamy w historyi narodów dość przykładów pewnej narodowej obojętności poszczególnych członków. U nas Węgrów n. p. następowała częstokroć taka obojętność, że duch narodowy wydawał się być bliskim skonu. Przedewszystkiem w ostatnich 38 latach t. j. od 1867 do 1905 panowała między Węgrami wszędzie ultralojalna przyjaźń względem Austryi.

Ale u nas to nie dziw, gdyż Austrya wychowywała dyplomatycznie ducha filo-austryackiego w wyższych kołach węgierskich. W Poznaniu przeciwnie występują Prusacy w sposób bardzo niedyplomatyczny względem Polaków. Cała polityka kolonizacyjna, nadto ustawa wywłaszczenia powinna budzić przynajmniej antypatyę względem kupców-kolonizatorów. Dlatego też jest teraźniejszy ruch w kierunku zaprzepaszczania ziem polskich dla mnie wprost niezrozumiały. — Może są właściciele ziem zteroryzowani przez występowanie rządu? W takim razie byliby mojem zdaniem nie tylko niedobrymi Polakami, ale i niedobrymi obywatelami państwa. Bo co znaczy to słowo: prawo wyjątkowe? — to znaczy, że ci obywatele, przeciw którym to prawo zostało utworzone, powinni się bronić przeciw temu całą siłą. Fakt pogwałcenia kogoś powinien wywoływać odpór, albowiem bez tego i pogwałcenia wcaleby nie było. Polak, który nie szanuje własnych praw ludzkich, może stracić narodowość, lecz dobrym obywatelem państwa nigdy nie będzie. Przeciwnicy z niego korzystają, lecz równocześnie powinni nim pogardzać, jako zdrajcą.

Przepraszam bardzo Pana za moją natrętność i krytykę w takiej sprawie, w której, jako obcy, może nie mam prawa do wyrażania swych sądów.

*Przyjaciel Polaków.*

**Od Redakcyi.** W odpowiedzi na powyższy list zaznaczamy, że nie można powiedzieć, jakoby obecnie uwydatniał się pomiędzy Polakami wyraźny ruch w kierunku zaprzepaszczania ziem polskich na korzyść niemczyzny. Transakcye takie odbywały się zawsze i nie sądzimy, żeby obecnie były stosunkowo częstsze niż za czasów, kiedy nie było jeszcze wywłaszczenia. W ostatnich czasach przeszedł w ręce niemieckie jeden wielki majątek w Prusach Wschodnich, a więc na terenie nie zagrożonym wywłaszczeniem. Dalej straciliśmy znaczny majątek w Prusach Zachodnich. Wyzbyto się go prawdopodobnie z przyczyn od ustawy wywłaszczycielskiej niezależnych. Rydzyna jest majoratem, który przechodzi na własność rządu — dziwna rzecz, że za wysokiem wynagrodzeniem. I tu nie obawa przed wywłaszczeniem podyktowała właścicielowi chęć do układów. Pomiędzy ziemiaństwem naszem panuje przekonanie, że wywłaszczenie, lubo będzie krzywdą moralną, nie przyniesie krzywd materyalnych. Zatem trudno przypuścić, aby właściciel ziemski z obawy przed stratami przy ew. postępowaniu wywłaszczycielskiem miał preferować dobrowolną sprzedaż. Jesteśmy raczej przeświadczeni, że część ziemiaństwa naszego moralnie i ekonomicznie zdrowa t. j. olbrzymia większość nie da się przez ustawę o wywłaszczeniu sprowadzić na bezdroża, lecz wszelkim zakusom ekspropryacyjnym mężnie stawi czoła i nie ustąpi, jak tylko pod przymusem.

Niestety, jak wszędzie i jak w każdym stanie, i w ziemiaństwie naszem, mniejszem i większem, mamy żywioły zgniłe moralnie, materyalnie słabe.

Tu zachodzi obawa strat. Nie teroryzmu rządu się one zlękną — zdaniem naszem — lecz będą uważały ustawę o wywłaszczeniu za wygodny pozór pozbycia się odłużonej posiadłości. Są to ci sami ludzie, którzy by już dziś ofiarowali swe majątki kolonizacyi, gdyby — gdyby nie było prasy polskiej, która takich ichmości od czci i wiary odsądza. Aby tym panom utrudnić frymarczenie ojcowizną, będzie prasa polska musiała bacznie śledzić akcyę wywłaszczycielską kolonizacyi i tych „wywłaszczonych," którzy nie wyczerpią wszystkikch legalnych środków obrony przeciw ekspropryacyi, traktować jak zwykłych sprzedawczyków.

U nas Polaków jest dużo cnót obywatelskich, dużo zapału, dużo dobrych i zacnych chęci. Jednakże znany nasz arystokratyzm ducha paraliżuje wydatną i ciągłą obronę przeciw wrogowi. Brutalność naszych przeciwników wprawdzie uświadomiła najgłupszych i oburzyła do żywego także te żywioły, które bądź to z temperamentu, bądź z opozycyi przeciwko polityce ostrego tonu mas ludowych, wyznawają program umiarkowany.

Jednakże zaprzeczyć się nie da, że istnieje rozłam pomiędzy teoretycznem uznaniem konieczności walki, a praktycznem i konsekwentnem tej walki stosowaniem. O akcyi takiej, jaką n. p. uprawiają Czesi wobec niemczyzny, lub jaką się odznacza na Węgrzech „liga tulipanów" — u nas mowy nie ma. Pochodzi to stąd, że my Polacy, jeżeli nawołujemy do popierania swoich, co Niemcy nazywają nawoływaniem do bojkotu, wychodzimy z tego założenia, że przemysł i handel polski się wyrobi, jeżeli znajdzie należyte poparcie od swoich. Rozumowanie to niewątpliwie słuszne. Sądzimy jednak, że prędzej zrzucilibyśmy z siebie jarzmo zależności ekonomicznej od Niemców, gdybyśmy — jak to już uczyniło sporo kupców i przemysłowców — powiedzieli sobie: najprzód

musimy stworzyć wielkie warsztaty i wielkie europejskie składy kupieckie, a publiczność będzie je popierała bez nawoływań, posłuszna żelaznemu prawu ekonomicznemu.

Mimo wszelkie nasze wady i niedomagania nie lękamy się przyszłości. Najprzód dla tego, że w walce oczyszczamy się i hartujemy, powtóre, ponieważ mamy niewzruszoną wiarę w przyszłość i głębokie przekonanie o słuszności i świętości naszej sprawy. Ta wiara krzepi nas w pracy, a pracować potrafimy. Dowodu dostarcza świetny rozwój naszych banków ludowych, Rolników, Kółek rolniczych, wogóle naszych licznych instytucyi społecznych, a także wzrastający dorobyt ludności, z czem nierozerwalnie złączony jest wzrost i wytwarzanie się stanu średniego, na brak którego Polska umarła.

Nie lękamy się więc ani wywłaszczenia ani przyszłych gorszych może środków zniszczenia. Długoletnie doświadczenie nauczyło nas, że w miarę ciężaru, jaki się na nas wali, rosną i siły nasze. A sił swoich — mimo wszystko, co sobie zarzucamy — użyć potrafimy, może nie zawsze tak energicznie jakby trzeba, lecz na tyle wystarczająco, by się nie dać pożreć łakomej hydrze hakatystycznej.

*Cóż pozostaje narodowi, który — czy to winą własną, czy skutkiem niezależnych od niego wypadków, stanął już nad przepaścią, a przecież odwrócić się od niej ma niezachwiane i męskie postanowienie? Pozostaje mu do czynienia to, co czynić musi pojedyńczy człowiek, którego młodość bądź własną winą, bądź nietroskliwością rodziców zaniedbaną była, który przecież, lubo już nieco późno, chce niedopuścić swego poniżenia i upadku; on musi zacząć od początku, zatopić się w pracy; odmówić sobie przemijających przyjemności, wykształcić swój umysł na drodze rzetelnie użytecznej, i gromadzić dla starości własnej i potomków swoich tem troskliwiej, im później o nich pomyślał.*

*Józef Supiński.*

* * *

*Komu głucho w myśli a ślepo w sercu, ten też wokoło siebie samą tylko ślepotę, głuchą materyę zobaczy, i biedak będzie jako opuszczoną sierotą wśród natury i ludzi. Lecz komu w piersiach zapłoną gorącej miłości ognie, komu w myśli jasno, widno, temu już cały świat wokoło zadygoce życiem i ciepłem uczuciem.*

*Józef Kremer.*

* * *

*Pewność siebie daleko prędzej imponuje tłumom, niż najgłębsza wiedza.*

## Dwusetna dwudziesta i piąta rocznica sławnej zwycięzkiej bitwy pod Wiedniem,

**stoczonej dnia 12. września 1683 r.**

W połowie kwietnia r. 1683 wyruszył sułtan Mahomet IV. i wielki wezyr Kara Mustafa na czele 200,000 wojska i 300 armat z Konstantynopola w zamiarze zdobycia najbliższych kraji zachodnio-europejskich.



**Król Jan III Sobieski.**

Zniewieściały sułtan cofnął się jednak od wyprawy, powierzając świętą chorągiew Mahometa ambitnemu wezyrowi. Z wojskami tureckiemi połączył się niebawem chan tatarski i hospodarowie mołdawski i wołoski. Na czele tak strasznej siły wkroczył Kara Mustafa do środka Austryi i obległ Wiedeń, ściskając miasto olbrzymim obozem ze wszystkich stron (od 14 lipca). Przerażenie padło na całe chrześcijaństwo, głównie zaś na Niemców, i każdy krył się gdzie tylko mógł, a sam cesarz Leopold uciekł z Wiednia do Linzu, zostawiając obronę stolicy dzielnemu i wytrwałemu hrabiemu Rüdigerowi Stahrembergowi z 3000 załogą. Załogę tę wzmocnił później Karol lotaryński z swym oddziałem piechoty tak, że cała załoga wynosiła 12,000 żołnierzy. Turcy tymczasem z ogromną siłą zaczęli bić do miasta z armat, i po dwóch miesiącach zgruchotane zostały mury twierdzy tak, że tylko cudem jeszcze się trzymały, a gdy Niemcy się pokazali do walki, rąbali ich Turcy i zabijali niemiłosiernie. Strapiony cesarz myślał smutnie:

— Żaden z królów chrześcijańskich nam nie dopomoże, jedni Polacy rozumieją nasze położenie, oni gotowi zawsze bronić każdego kto niewinnie cierpi od wrogów chrześcijaństwa, więc w polskim królu i w jego dzielnem rycerstwie jedyna nadzieja ratunku!

Dnia 5 sierpnia 1683 r. nuncyusz papieski Pallaviceni i poseł cesarski hrabia Waldstein przybyli do Wilanowa, ulubionego pod Warszawą miejsca pobytu króla Jana III., a upadłszy mu do nóg, błagali prawie ze łzami w oczach:

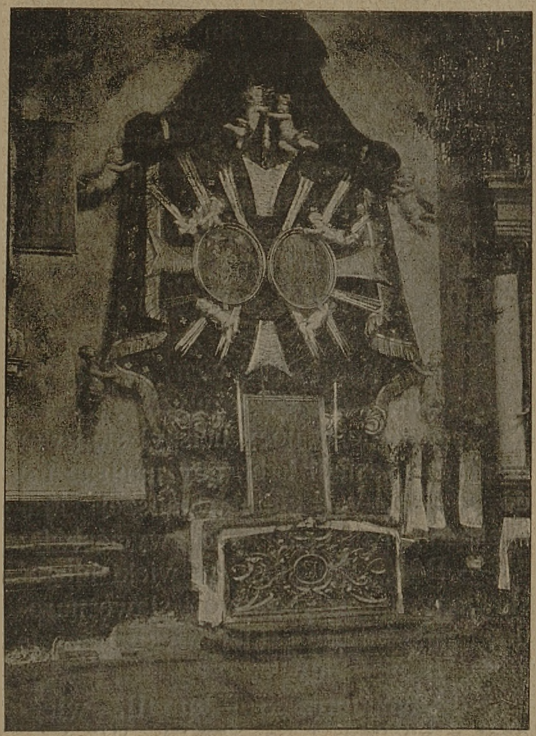
— Królu, ratuj Wiedeń!...

— Królu, ratuj chrześcijaństwo!...

I wzruszony król Jan, wierny zawartemu z Austryą przymierzu, przyrzekł pospieszyć z pomocą i dnia 15. sierpnia po uroczystem nabożeństwie wyruszył z Krakowa na czele 34,000 wojska. Dążyły wojska polskie przez Śląsk i Morawię; pod Tulnem przeprawiły się przez Dunaj i połączyły się z austryackiemi, prowadzonemi przez księcia Karola Lotaryńskiego i z posiłkami niemieckiemi.

Król Jan III. według układu objął naczelne dowództwo nad całem wojskiem, liczącem około 70.000 żołnierza, a dnia 11 września zajął górę Kahlenberg, z trudnością przedzierając się przez wąwozy i wertepy leśne.

Z góry tej pod Wiedniem ukazywał się już wspaniały widok na turecki obóz, ciągniący się na przestrzeni kilku mil. Nazajutrz, w pamiętnym dniu 12 września, przed świtem, zrobiono z bębnów ołtarz pod dębem, i pierwszą mszą św. odprawił Dominikanin, ksiądz Skopowski, drugą zaś Kapucyn, ksiądz Marek d'Aviano, Włoch, w czasie której król Jan Komunią św. przyjął i krzyżem leżał. Po mszy św. król na pamiątkę



**Ołtarz polowy króla Jana III.**

najświetniejszego dnia w swojem życiu pasował na rycerza syna swego, Jakóba, a następnie król, dosiadłszy bułanego konia, zwanego Pałasz, objeżdżał szeregi, szykował je do boju i przez lunetę rozpatrywał położenie obozu tureckiego. Nagle wezwał przed siebie porucznika jazdy pancernej, Zwierzchowskiego, a ukazując mu palcem punkt w tureckim obozie zawołał:

— Widzisz Waszmość tę kupkę, panie poruczniku?

— Widzę miłościwy Panie!

— Tam stoi sam wezyr, żebyś mi tam Wasze kopię skruszył, rozkazuję!

— Według rozkazu! — zawołał porucznik i złożywszy według reguły kopię w pół ucha końskiego, skoczył ze swoją chorągwią prosto pod namiot wezyra. Jak rój pszczół rzucili się Turcy na tę garstkę polskich rycerzy; wnet nad walczącymi wzbił się tuman kurzu, a wśród niego błyskała w oddali chorągiew polska. Wtedy król Jan dobył drzewo krzyża św. i relikwie z wielkiemi odpustami, a żegnając zdala walczących, wołał głośno:

— Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się nad ludem Twoim!

W pół godziny powrócił cudem Zwierzchowski, nawet niewielu swoich straciwszy, a ta pierwsza jego walka dodała otuchy całemu wojsku.

Około 8 zrana zeszły chorągwie polskie z Kahlenbergu i uszykowały się do boju. Prawe skrzydło zajęli obaj hetmani koronni Stanisław Jabłonowski i Mikołaj Sieniawski, tudzież dzielny generał artyleryi Marcin Kątski, w środku stanęły wojska posiłkowe saskie i bawarskie, na lewem skrzydle przy Dunaju książę Lotaryński z armią cesarską. Do godziny 1 w południe toczyła się walka z niepewnym jeszcze skutkiem. O tym czasie bowiem chorągwie polskie zdołały się wydostać z wąwozów leśnych na równinę. Teraz dopiero rozwinęły się szerokie hufce chrześcijańskie, zazłociło się całe ogromne pole od błyszczących w słońcu stalowych pancerzy i szyszaków husarzy i jazdy pancernej, zaszumiały w ataku wspaniałe skrzydła husarzy i zatrzepotały z wiatrem długie kolorowe chorągiewki u rycerskich kopij. A po nad tym szumem i trzepotem grała straszna, wstrząsająca muzyka grzmiących z pagórka dział Kątskiego.

Dumny wezyr Kara Mustafa, widząc ten ruch i spostrzegłszy, że sam król Jan III. podąża, czemu do ostatniej chwili wierzyć nie chciał, zasmucił się wielce i rzekł z goryczą:

— O wielki królu Lechistanu, dlaczego uczyniłeś taką krzywdę panu mojemu?!

I przerażony kazał teraz dla wzbudzenia zapału w wojsku rozwinąć chorągiew świętą proroka Mahometa i rzucił na lewe skrzydło najlepsze swoje siły.

Zawrzała krwawa walka, bohaterski król z wzniesionym w górę mieczem stał w najtęższym ogniu, a po krótkim boju pierzchać poczęli jańczary i spahy, co wywołało popłoch w środku i na prawem skrzydle tureckiego wojska. Pohańcy uciekali w nieładzie, a Polacy i Niemcy rąbali ich i topili w Dunaju. I dnia 12 września 1683 r. stoczona została sławna zwycięzka bitwa pod Wiedniem, w której główny atak wykonała husarya polska, a wszystkie wojska spełniły świetnie swoją powinność. Pomimo tego, że Turcy mieli przeważające siły, że otoczeni byli wąwozami leśnymi, pagórkami i winnicami, które wielce utrudniały pochód wojskom sprzymierzonym, przecież na głowę pobici zostali.

Ta sama skrzydlata jazda polska, która rozbiła Karola szwedzkiego pod Kirchholmem, która pod Czarnieckim tylekroć rozgromiła Szwedów, ta sama jazda, dzielna, w ataku niepowstrzymana, dokonała najpiękniejszego czynu, największej zasługi dla świata i cywilizacyi chrześciańskiej.

Trudnym do opisania był zachwyt i zapał Niemców dla bohaterskiego króla Jana III. obrońcy Wiednia i chrześciaństwa. Książęta niemieccy przybiegali do niego, chwytali go i ściskali za szyję i całowali serdecznie; jenerałowie i starsi całowali go po rękach, nogach i szatach i gdzie który mógł, oficerowie zaś i żołnierze krzyczeli na cały głos:

— *Ach unser brave König. (Ach nasz dzielny król!)*

Gdy zmrok zapadł, a Turcy z ogromnym pośpiechem uciekali ku Preszburgowi, wszedł król Jan III. do ich bogatych namiotów. Były one tak olbrzymie, że sam przepyszny namiot w. wezyra wraz z obozem przybocznym wyglądał jak osobne, duże miasto. Zatrzymał się w nim król Jan; święta dla Turków zielona chorągiew proroka Mahometa leżała u stóp jego; zaraz wysłał ją papieżowi z następującym dopiskiem:

— *Veni, vidi, Deus vicit! (Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył!)*

Gdy późno w nocy ucichł się gwar obozowy, zasiadł król, aby napisać list do swej żony, „najukochańszej Marysienki“, i donieść jej o zwycięstwie:

— Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały!

Gdy nazajutrz król Jan III. wjeżdżał z wielkim tryumfem do Wiednia, tłumy wynędzniałego po dwumiesięcznem oblężeniu ludu klękały na ulicy i wyciągały do niego ręce, wołając z całych sił:

— *Witaj wybawicielu nasz!*

Świątecznie przystrojone Niemki z ciekawością przyglądały się dzielnym rycerzom polskim i wspaniałej postaci bohaterskiego króla i rzucały na nich bukiety i wieńce; nie mogły się też wydziwić pięknym wąsom króla i nuciły:

*Oto bohater, co Wiedeń zbawił,*
*Jakże mu pięknie z tymi wąsami!*

Król Jan III wstąpił do kaplicy N. P. M. loretańskiej w kościele OO. Augustyanów i sam zaintonował dziękczynne *Te Deum laudamus,* a potem udał się do kościoła św. Stefana, gdzie wysłuchał kazania na temat: *„Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan.“* Widząc jednak, iż urzędnicy cesarscy niechętnie patrzą na ten zapał ludu i powstrzymują go w okrzykach i objawach wdzięczności, zniechęcony opuścił miasto i powrócił do obozu. Bo też zaledwie ukończyła się bitwa, ustał też zapał i przyjaźń Niemców dla Polaków.

Wojsko królewskie pozostawiono w czystem polu, za miastem, nie dawano żywności ani paszy dla koni, chociaż przez papieża były na to sumy przeznaczone, żołnierzy polskich nie wpuszczano do miasta, idących pojedynkiem obdzierano i rabowano, a nawet paź królewski przez Niemców mocno poraniony został. Król wysłał przedtem chorągwie, by ścigały Turków, którzy przy- sprzyjających im okolicznościach łatwo jeszcze powrócić mogli, ale Niemcy ani myśleli o tem, a oficerowie bawili się tylko wesoło w oswobodzonej stolicy, czekając na cesarza.

Dnia 14 września powrócił cesarz Leopold do Wiednia, a nazajutrz zjechał na pola pod Szwechat, aby się widzieć z królem Janem III.

Zwłóczył cesarz długo z tem spotkaniem, bo „nie mógł podług ceremoniału dać prawej ręki swemu oswobodzicielowi,“ on był bowiem dziedzicznym cesarzem wielkiego cesarstwa, a Sobieski tylko elekcyjnym królem polskiego królestwa. To też to spotkanie odbyło się bardzo obojętnie: dumny cesarz, zapomniawszy już o niedawnej swej niedoli, nie raczył nawet odkłonić się witającym go królewiczowi Jakóbowi, hetmanom i walecznej armii, która go ocaliła. Gdy wreszcie po pewnym czasie cesarz bąknął coś o wdzięczności, król podkręcając wąsa, odpowiedział wyniośle:

— Rad jestem, żem Waszej cesarskiej mości tę małą posługę uczynił.

I powrócił do obozu.

# Teatr polski
## w Ogrodzie Potockiego w Poznaniu.

Pustką stojący nasz teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu po czteromiesięcznej przerwie zaludnił się na nowo. Już mury jego rozbrzmiewają od prób wokalnych z opery i operetki, wtórują im harmonijne dźwięki nowej, znakomitej orkiestry Towarzystwa muzycznego, trzej reżyserzy wytężają wszystkie siły, by *ensemble* z wyszkolonych sił i młodych adeptek i adeptów sztuki złożony w możliwie jak najkrótszym czasie się zgrał, a pierwsze przedstawienie, które odbędzie się dnia 12 bm. wypadło jak najlepiej.

Zaciekawienie i zainteresowanie wśród publiczności jest też — rzecz zrozumiała — niemałe. Wszędzie przedmiotem rozmowy jest teatr. Rozprawia się o szczytnem zadaniu teatru, mówi się szeroko o tem, czy nowa dyrekcya sprosta swemu zadaniu, czy dozna takiego poparcia ze strony społeczeństwa, by utrzymać tak liczny personał artystyczny, muzyczny i techniczny.

Przez ostatnie 12 lat prowadził teatr nasz dobrze nam znany p. Ryger. Nie wolno nam przesądzać, jakim będzie nowy dyrektor — tyle jednak twierdzić się godzi, że niewątpliwie dozna takiego poparcia, na jakie zasłuży, jakie zaskarbi sobie gra jego artystów i układ repertuaru sztuk. Sądząc z jego dotychczasowej działalności artystycznej rokować mu można przyszłość dobrą.

Nowy dyrektor p. *Andrzej Lelewicz* rozpoczął karyerę artystyczną w Krakowie w r. 1880 za dyrekcyi Koźmiana. Następnie był aktorem teatrów prowincyonalnych w Królestwie i Galicyi, nabierając wprawy i rutyny pod dyrekcyami: *Puchniewskiego, Woźniakowskiego, Baczyńskiego i Lasockiego*. Był i przez dwa lata samodzielnym dyrektorem teatru prowincyonalnego, poczem przeniósł się na scenę lwowską za pierwszej dyrekcyi *Hellera* przed laty czternastu.

Gdy Lwów wybudował nowy gmach teatru a dyrekcyę przed 8 laty objął *Pawlikowski*, Lelewicz został reżyserem operetki lwowskiej i w tym charakterze wszystkie swe siły poświęcił teatrowi stolicy Galicyi do chwili objęcia przezeń teatru w naszem mieście. Działem Lelewicza są role charakterystyczne komiczno-salonowe. Gra wykończona, prawdziwie artystyczna, elegancka w każdym kierunku, *exterieur* miłe i ujmujące, subtelność w dykcyi, ruchach, postawie i ubiorze uczyniły zeń ulubieńca publiczności, tem więcej, że i w życiu pozascenicznem i towarzyskiem cechowała go prawdziwa dobroć, ludzkość, uprzejmość i niezwykła koleżeńskość. Kochanym Lelusiem nazywali go koledzy i koleżanki zawodowe, o naszym Lelusiu mówiła zawsze publiczność; Lelusia darzono grzmotami oklasków, Leluś musiał bisować. Lelusia ciągle darzono bukietami, wieńcami i upominkami. Na pożegnanie we Lwowie otrzymał wieniec z napisem: *„Bądź takim dyrektorem, jakim byłeś aktorem"*, chciano przez to wyrazić, że w niczem na nowem stanowisku się nie zmieni.

Do objęcia naszego teatru pchnęła p. Lelewicza w pierwszym rzędzie chęć samodzielnej pracy na szerszem polu i rozbudzenia kultu muzycznego. To też nie szczędząc ofiar materyalnych zaangażował personał bardzo liczny i w lwiej części z rutynowanych sił złożony, składający się z 110 osób, wliczając w to orkiestrę.

W skład personału artystycznego wchodzą następujące artystki: Bogusińska, Budwicz, Czerniak, Dobrzycka, Dokupil, Gałecka, Gilewicz, Greczyńska, Halnicka, Herburt, Kaczmarczyk, Koder, Kopaczewska, Kopczyńska, Królikowska, Leszczyńska, Leszko, Mercalo, Olańska, Pugacz, Sieniawska, Sierpińska, Sławińska, Sokolicz, Stefańska, Stoklen, Sumper, Sznage, Szlezynger, Szymańska, Turowicz i Zielińska.



Andrzej Lelewicz, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu.

Personał artystyczny męski stanowią: dyrektor Lelewicz i artyści: Andruszewski, Andrzejewski, Bednarczyk, Biernacki, Bielecki, Bogusiński, Boroński, Boryc, Czerniak, Celiński, Czaki, Czyżewski, Fotygo, Góralski, Huss, Justyan, Junosza, Kęcki, Kliszewski, Kopczyński, Kosiński, Leszczyński, Milski, Neumann, Ochrym, Olański, Orski, Petrycki, Recheński, Ruszczyc, Rutkowski, Sawicki, Szatkowski, Stefański, Sieniakiewicz, Sierpiński, Szymański, Szumer, Tuzinowski, Wawrzyniecki i Złotogórski.

Reżyserya dramatu spoczęła w wy-

trawnych rękach p. *Andruszewskiego* b. artysty sceny krakowskiej, reżyseryę komedyi objął znany artysta sceny lwowskiej p. *Kliszewski*. Reżyseryą opery, operetki i wodewilu zajmuje się dyrektor Lelewicz. Kapelmistrzem opery jest nader utalentowany muzyk p. *Langer*, kapelmistrzem operetki niemniej dzielny muzyk i młody kompozytor p. *Lehrer*. Obaj ci muzycy osierocili stołeczny teatr lwowski.

Sekretarzem jest dobrze nam znany długoletni pracownik na naszej scenie p. *Szatkowski*. Techniczny personał składa się z 15 osób; orkiestra liczy 24 muzyków — jej kapelmistrzami są pp.: Langer, Lehrer i Szał.

Jak nas informują mamy ujrzeć z działu dramatu i komedyi oryginalne utwory najnowszej doby: swojskie i tłomaczenia, dalej sztuki klasyczne polskie i wybitnych klasyków niemieckich, angielskich i francuskich w przekładzie, oraz sztuki modernistyczne. W repertuar sztuk wchodzą utwory: Przybylskiego, Zaleskiego, Jaroszyńskiego, Zapolskiej, Żuławskiego, Fredry, Korzeniowskiego, Lubowskiego, Blizińskiego, Shawa, Oskara Wilde'a, Wieda i w. i.

Z działu operetkowego wystawione będą: Słodka dziewczyna, Piękna Helena, Wesoła wdówka, Czar walca, Druciarz, Lalka, Gejsza i Baron Cygański.

Z oper usłyszeć mamy następujące utwory: Halka, Wanda Doplera, Verbum Nobile, Flis, Hrabina, Opowieści Hoffmana, Faust Gunoda.

Z ludowych sztuk w skład repertuaru wchodzą: Chata za wsią, Krakowiacy i Górale, Czartowska ława, Twardowski na Krzemionkach i inne.

Pierwsze przedstawienie za nowej dyrekcyi odbędzie się w sobotę dnia 12 bm. Rozpocznie się ono prologiem w 1 akcie K. Zalewskiego p. t. „Piękny Sen,“ nastąpi akwarela sceniczna G. Zapolskiej w 1 akcie p. t. „Dziewiczy Wieczór“, zakończy 1 akt „Halki“.

Dyrekcya odstąpiła tym razem od przyjętego u nas zwyczaju. Chodzi jej o to, by naszą publiczność zaznajomić z możliwie jak największą ilością sił artystycznych, wchodzących w skład personału, chodzi jej o to, aby zaprezentować publiczności tak siły dramatyczne jak komedyowe i wokalne.

W niedzielę 13 bm. po południu wznowioną zostanie ulubiona komedya Przybylskiego „Wicek i Wacek“, niedzielny wieczór będzie powtórzeniem sobotniego. W poniedziałek dnia 14 b. m. ujrzymy rzecz nową „Męża idealnego“, Oskara Wilde'a, komedyę w 4 aktach, we wtorek pójdzie po raz trzeci program I., wieczorem, we środę po raz drugi „Mąż idealny“. Dnia 17 t. j. we czwartek daną będzie po raz I. tragifarsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej“; w piątek dnia 18 bm. powtórzoną będzie ta tragi-farsa a w sobotę dnia 19 bm. ujrzymy po raz trzeci „Męża idealnego“.

Dyrekcya nie zapomniała o efektach



Teatr Polski w Ogrodzie Potockiego w Poznaniu.

zewnętrznych, do czego niewątpliwie przyczynią się nowe kurtyny i dekoracye nowe i stylowe. Dla dogodności zaprowadziła karty abonentowe na 24 przedstawień.

Ceny zostały nieznacznie podwyższone na niektóre widowiska. Podwyższenie to cen jest łatwem do wytłomaczenia ze względu na ogromne wydatki, jakie tego rodzaju prowadzenie teatru pociąga za sobą.

Artykuł ten zakończamy wyrażeniem nadziei, że teatr nasz pod nową dyrekcyą stanie na wyżynie swego zadania i w tej też myśli: *„Szczęść Boże“* dyrektorowi i jego drużynie artystycznej w owocnej pracy.

*((M....r.)*

# Nowe książki.

* **„Posła do ludu polskiego“** wyszedł numer 5-ty i 6-ty w jednej książeczce i zawiera cały obraz finansów rzeszy niemieckiej. Treść zeszytu następująca:

O etacie Rzeszy niemieckiej. — Wydatki Rzeszy. — Dochody Rzeszy: 1) Cła. 2) Podatki na artykuły konsumcyjne: a) podatek na cukier, b) podatek na wino musujące, c) podatek na sól, d) podatek na piwo, e) podatek na wódkę, f) podatek na tabakę. 3) Opłaty stemplowe Rzeszy. 4) Podatek spadkowy Rzeszy. 5) Dochody z kolei, poczty, telegrafów, telefonów i drukarni Rzeszy. 6) Dochód z banku Rzeszy. 7) Dochody z innych źródeł. 8) Składki matrykularne. — Długi Rzeszy. — Porównanie wydatków z dochodami Rzeszy. — Reforma finansów. — Majątek państwowy Rzeszy oraz państw Rzeszy. — Majątek narodowy Rzeszy niemieckiej.

Zachęcamy wszystkich naszych Szan. Czytelników do zakupienia sobie tego zeszytu „Posła.“ Nabyć go można za **20 fen.** w Ekspedycyi „Pracy.“ Poznań, Rycerska ul. 38.

* * *

* **Prawo podatkowe w Prusiech.** Podręcznik z wzorami reklamacyi, podanemi w niemieckim i polskim języku, napisał Konstanty Kościński w Poznaniu. Poznań, nakładem autora. Cena 50 fen. Pożyteczna ta książka obejmuje następujące przedmioty:

Państwowy podatek dochodowy. Kto obowiązany jest do płacenia podatku dochodowego? Które dochody nie podlegają podatkowi dochodowemu? Co uważa się jako dochód w myśl tej ustawy? Co można przy ustanowieniu dochodu odciągnąć z sumy ogólnej? Odciągnąć od ogólnego dochodu nie można... Rok podatkowy, rok obrotowy i przeciętność dochodu. Dochód żony. Dochód z kapitału. Dochód z majątku ziemskiego. Dochód z handlu i przemysłu. Dochód z zajęć dających zyski i z praw do poborów. Stopnie podatkowe. Taryfa podatkowa. Obniżenia stopni podatkowych. Szacowanie i nałożenie podatku. Przygotowania do nakładania podatków. Deklaracya podatkowa. Organa, okręgi i postępowanie przy szacowaniu i nałożeniu podatku. Środki prawne. Przepisy ogólne. Zaczepka (Einspruch). Odwołanie się czyli reklamacya. Zażalenie. Zmiana ustanowionego podatku w ciągu roku podatkowego. Płacenie podatku. Postanowienia karne. Ustanowienie podatku komunalnego i uregulowanie prawa wyborczego. Opodatkowanie dochodu pracujących. Opodatkowanie i reklamacye przy dochodach aż do 900 marek. Do kogo i jak wnosić reklamacyę przeciwko urojonej normalnej stopie podatkowej. Wzór reklamacyi (Berufung) przeciwko urojonej normalnej stopie podatkowej. Do kogo i jak wnosić zaczepkę (Einspruch) przeciwko dochodowemu podatkowi państwowemu przy dochodzie po nad 900—3000 marek. Opodatkowanie i odwołanie się czyli reklamacya przeciwko państwowym dochodowym podatkom przy dochodach ponad 3000 marek. Podatki gminne. Opodatkowanie i reklamacye przeciwko podatkom gminnym, opartym na dochodach aż do 900 marek. Do kogo i jak wnosić reklamacyę, tak zwaną zaczepkę (Einspruch), przeciwko takim podatkom gminnym czyli komunalnym, które nie są oparte na państwowym podatku dochodowym. Wzór reklamacyi (Einspruch) przeciwko osobnym podatkom gminnym czyli komunalnym. Podatek od majątku tak zwany uzupełniający (Ergänzungssteuer). Podatek procederowy (Gewerbesteuer.) Podatek obrotowy (Betriebssteuer). Podatki kościelne.